JÓZEF WIŚNIEWSKI

ur. 1933; Świętochłowice

Miejsce i czas wydarzeń	dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	projekt Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów; dwudziestolecie międzywojenne; życie codzienne; Górny Śląsk; śląski folklor; zwyczaje weselne; wesele na Śląsku; kołocz (ciasto); zaproszenie na ślub; alkohol

Wesele na Śląsku

Wesela miały swoje tradycje, które jeszcze grubo po wojnie funkcjonowały w tym kształcie, o którym powiem. W przeddzień wesela, w wieczór poprzedzający ślub, wszyscy do tego czasu gromadzili różne uszkodzone porcelanowe talerze, kubki, wszystko co było z porcelany. U nas to było tym bardziej łatwo, że obok nas, bliziuteńko, 500 metrów od mojego domu, była fabryka porcelany Bogucice, Bykowina. Bogucice, bo to była jedna dyrekcja, znana zresztą fabryka porcelany i tam z tych odpadów wyrzucanych na zewnątrz, takie pęknięte talerze, to się to gromadziło, znosiło się i te talerze o godzinie mniej więcej 20 wieczorem rozbijało się na progu [domu] panny młodej. To na szczęście. Czasem bywało tak, że to do pana młodego należał ten obowiązek, musiał to wszystko zamiatać, zbierać, czasem tego bywało ładnych parę worków porozbijanych. No i sąsiedzi zawsze jak ktoś im miał się żenić, to już jak talerz pękł, to się go nie wyrzucało, tylko się go trzymało, żeby był na szczęście dla panny młodej. Teraz - zaproszenie na wesele. Odbywało się w ten sposób, że piekło się ciasta kilkadziesiąt blach. Ciasta na Śląsku, kołocze, inaczej wyglądają jak tutaj. Na przykład na Lubelszczyźnie to niskie ciasta, mniej więcej 80 centymetrów na 60, drożdżowe, które wyłożone potem były albo serem albo posypką, różne. Tych ciast piekło się na ogół sześć-osiem gatunków, kroiło się dla każdego zaproszonego gościa odpowiedni kawałek tego ciasta. Jedną część tej blachy z wszystkich tych gatunków razem. I to wszystko w takim koszu bieliźnianym rozwoziło się do tych gości, którzy mieli być na tym weselu. To było zaproszenie. Wręczało się to ciasto i prosiło się na wesele. Na ogół każdy wiedział, że będzie zaproszony, to przypuszczał. I ten prezent, który mieli dla panny młodej, przy wręczaniu tego ciasta otrzymywała ta para młoda i wkładała do tego kosza bieliźnianego. Także wywozili z domu pełno, wracali znowu z pełnym koszem prezentów. Prezentów się już nie wręczało w czasie ślubu, tylko właśnie te kilka dni naprzód, mniej więcej trzy-cztery

dni przed weselem. To było takie oficjalne zaproszenie. Wcześniej to tak słownie dało się do zrozumienia, że będziecie proszeni, a tu było oficjalne. I tu ci goście weselni, którzy mieli być proszeni, to już byli przygotowani na to. Odświętnie ubrani przyjmowali parę młodą. Tak to uroczyście było.

Wszystkie prezenty [to] były [przedmioty] potrzebne w gospodarstwie domowym, komplet garnków, komplet patelni, sztućce w komplecie, tego typu rzeczy. Albo na przykład jakiś dobry materiał na pościel. Pierzyny bywały, no bo pierzyna przecież na Śląsku to nieodzowna rzecz była. Kołdry nie były znane, tylko spało się pod pierzyną. Jeszcze przecież wtedy radioodbiorników nie było tak jak teraz. Przeważnie żelazko jakieś, tego typu rzeczy potrzebne przyszłej parze młodej w życiu codziennym.

Wesela odbywały się na ogół w domach, później czasem gospody wynajmowano, ale przeważnie w domach się odbywały. Zawsze była orkiestra jakaś kilkuosobowa. Już nie mówię o jakichś takich bardziej dostojnych weselach, to i całe orkiestry bywały. A bywało, że i tańce się odbywały przed domem. To wtedy cała dzielnica tańczyła, bawiła. Częstowano ciastem, wódką, piwem. Wesoło było w każdym bądź razie.

Na weselach upić się to był wielki wstyd. To już było praktycznie rzecz biorąc niemożliwe. W związku z tym, że na Śląsku jest matriarchat, był przynajmniej za moich czasów, to już jak żona widziała, że mąż ma już za dużo, to albo został doprowadzony do domu albo miał rozkaz opuszczenia wesela. To się zdarzało, bo człowiek jest człowiekiem. A jak już się zdarzyło, to uchodziło za ogromny wstyd, że narobił rodzinie wstydu taki człowiek. Praktycznie rzecz biorąc, nie wolno się było upijać. Alkoholu było skolko ugodna, jak to Ruscy mówią, ale każdy miał swoją miarę. Zresztą inny alkohol się pijało jak się teraz pija. Pijało się na ogół alkohole tak zwane ziołowe, imbirówki, kminkówki, miętówki, tego typu alkohole. Pijało się z małych kieliszkach na nóżce. Taki obyczaj był.

Data i miejsce nagrania	2015-03-19, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Tomasz Czajkowski
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"